Autor: Tadeusz Miciński

Staraniem Młodzieży Polskiej.

I.

WSPÓŁCZESNA MŁODZIEŻ POLSKA

Odczyt.

KRAKÓW.
Nakładem i drukiem Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza.
1897.

(wydane w maju 1898)

Staraniem Młodzieży Polskiej.

I.

Współczesna młodzież polska

Odczyt.

KRAKÓW.
Nakładem i czcionkami Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza.
1897.

Od wydawców.

Odłam młodzieży polskiej, dążący do wytworzenia ruchu umysłowego i etycznego między młodzieżą polską wszelkich kierunków i zapatrywań, otwiera niniejszą pracą szereg publikacyi, które z jego łona wyjść mają.

Zależy tu przedewszystkiem na wywołaniu dyskusyi nad sprawami, poruszonemi przez autorów, jakoteż o danie przez młodzież sobie samej materyału do badań nad swemi dążeniami i celami. Za najbardziej dodatni rezultat uważać będziemy, jeżeli oddzielne jednostki wśród młodzieży polskiej przeprowadzą nad sobą głęboką krytykę, do której znaleść winny odpowiednią pobudkę w pracach, wydanych „Staraniem Młodzieży Polskiej“.

Autor leżącego przed czytelnikami odczytu z konieczności musiał pracę swą zamknąć w szczupłych ramach obrazu rzeczywistości, nie wyczerpując tematu w całym jego zakresie. Zarówno wszakże autor, jak i wydawcy będą uważali cel swój za dopięty, gdy praca ta posłuży innym za punkt wyjścia do badań głębszych nad szczegółami lub całością sprawy.

Przeciętne społeczeństwo możnaby porównać do swobodnie rosnącego lasu. Obok poważnych latami, koroną strzelających w górę olbrzymów, lub zmurszałych powalonych pniów, widzimy młode drzewa różnolatki, jedne wciśnięte w gąszcz drzew starych, nie mogące się rozwinąć bujnie i samodzielnie — inne, wyrosłe na polanach, karmione obficie słońcem — i burzami. Wzrost tych drzew zależnym jest od warunków gleby, ilości światła, ciepła i wilgoci, wreszcie od towarzyskiego położenia wśród innych, oraz danych w samem już ziarnie popędów i sił.

I podobnie, jak sosny karłowate rodzą karły, jak robaki, żrące pnie stare, przechodzą na młode — my młodzi jesteśmy również owocem warunków naszego otoczenia, tudzież sił, danych nam w potencyi przez generacyę starszą.

Poznać te pierwsze — znaczy poznać warunki polityczne, ekonomiczne i umysłowe, czyli kulturę bieżącą kraju, poznać drugie — znaczy uświadomić sobie treść pokoleń ubiegłych, ich strony indywidualne i typowe.

Pomyślmy, że zaledwie sześć lub siedem pokoleń oddziela nas od tych czasów, gdy Polska stała nierządem, była karczmą dla sąsiadów, a pijaństwo i rozpusta za Sasów stały się przysłowiowe; pomyślmy, że nasi pradziadowie przeszli z Napoleonem Europę, ich synowie przebyli rewolucyę 31, nasi ojcowie powstanie 63 roku — a stanie nam się oczywistem, jak dalece my jesteśmy wytworem ubiegłych czasów, jak zrozumienie nas potrzebuje zrozumienia przeszłości.

Ale jest to pole tak wielkie, tak zasypane gruzami zwalonych świątyń, szczątkami połamanej broni i pocięte szlakami bielejących się kości, które wiodą aż na Sachalin i brzegi Leny, że, aby się nie rozproszyć i nie zgubić w rozpamiętywaniach, podobnych do

wielkopiątkowych, weźmy ze społeczeństwa minionego jeden drobny ułomek, który z natury swej jest nam najbliższy i, zapomniawszy, »że jest wieku przedział«, spójrzmy, jak żyją i co robią, jak myślą i co kochają nasi wileńscy koledzy.

*

* *

Zabiegami Czartoryskiego i Czackiego powstał w roku 1803 uniwersytet w Wilnie. Był to fakt dla rozwoju polskości i nauki polskiej niesłychanie ważny. »Nigdy, ani przedtem, ani potem nie było w Polsce tak znakomitego zbioru sił uniwersyteckich, jak w owych czasach w Wilnie — powiada prof. Tretiak*). — Składali się na to i obcy uczeni, jak Frank, Bojanus, Grodek i swoi, jak Śniadeccy, Jundziłł, Lelewel, Borowski i inni. Ten zbiór ludzi światłych i uczonych, niezależnych stanowiskiem, o silnie ugruntowanych przekonaniach, otoczony był w koło staroszlachecką sferą ze wszystkiemi jej patryarchalnemi cnotami, jednocześnie ze wszystkiemi nieszczęsnemi ułomnościami, z całym obskurantyzmem po dwóch ostatnich wiekach odziedziczonym. Życie nad stan, gra w karty, pijaństwo, próżniactwo i nieoględność, wszystko to wiodło szybkim krokiem fortuny możniejszych do upadku: exdywizye były na porząku dziennym. Francuzczyzna i tytułomania panowały w bogatszych domach. Pieniactwo było powszechnem, a wskutek tego tem hałaśliwsze i niesforniejsze stawały się sejmiki, na których co trzy lała obierano sędziów i innych urzędników prywatnych. Stosunek pana do chłopów opierał się na niewoli, którą rewolucya francuska i miecz Napoleona zniosły do szczętu w całej Europie aż po Niemen. Nie brakło i stron dodatnich, jak pobożność, serdeczność, gościnność, gotowość do poświęceń dla dobra publicznego, które tak żywo odmalował Mickiewicz w »Panu Tadeuszu«.

Rzecz naturalna, że między tą staroświecką sferą, a ogniskiem nowych pojęć musiał się wytworzyć antagonizm.

Krytyka przestarzałych pojęć, przywar i nałogów szlacheckich z początku poufna, stawała się coraz głośniejszą — wreszcie wy-

*) Cały ten dział o filaretach jest wyciągiem ze znakomitej 3-tomowej pracy prof. Tretiaka: »Mickiewicz w Wilnie«. Zamiast tworzyć jakieś własne — niby oryginalne kompilacye — wolałem wziąć wprost to, co już zrobił kto inny doskonale, a co niestety, nie dość jest znane między młodzieżą.

strzeliła na świat drukiem (roku 1817) w piśmie humorystyczno-satyrycznem p. t. »Wiadomości Brukowe«. Klub, który się wokół tej gazety zgrupował, przybrał miano »Szubrawców«, przewidując że taką nazwą przez niezadowolony ogół dotknięty będzie. Ale wkrótce liczbę niezadowolonych przeważyli zwolennicy, do których serca szlachetne zasady i postępowe pojęcia prędko znalazły drogę. Czuli się oni pociągnięci ku »Szubrawcom« siłą ich dobrej woli, humoru i fantazyi. Najwymowniejszym dowodem wpływu »Szubrawców« było podniesienie na gubernialnym sejmie wileńskiem w r. 1818 sprawy uwolnienia włościan z poddaństwa. Pomimo silnej opozycyi, pomimo gróźb gubernatora Lubeckiego, stanęło na tem, że wybrano komitet, który miał ułożyć przedstawienie do cesarza w sprawie uwolnienia chłopów i polepszenia ich bytu.

Wprawdzie jeszcze pierwej, kiedy Lelewel, Borowski i inni byli sami studentami, t. j. koło roku 1805 powstały tu różne stowarzyszenia, które utworzyły potem Filomacyę, ale to prędko upadło i w chwili, gdy Mickiewicz przybył do Wilna, nie było jej ani śladu.

Uczniowie z różnych gimnazyów pochodzący żyli tylko ze sobą. Młodzież uboga pracowała, uczyła się pilnie, ale majętniejsza przeważnie wiodła życie próżniacze, spędzając czas w cukierniach, przy bilardach lub kartach i dopuszczała się gorszących wybryków, jakkolwiek miały one niekiedy patryotyczną barwę (burdy z oficerami i policyą).

Reformatorskie dążenia Szubrawców wywarły wpływ na młodzież, a przedewszystkiem na samego Mickiewicza i najbliższych jego przyjaciół: Zana, Czeczota, Malewskiego i Jeżowskiego. Zrozumieli potrzebę doskonalenia siebie i wywarcia wpływu moralnego na kolegów, co wiedli próżniacze, bezcelowe życie, a jako cel najwyższy stanęło przed nimi odrodzenie narodu przez szerzenie oświaty i krzewienie miłości kraju oraz braterstwa w sercach młodzieży. Zrodziła się myśl zawiązania tajemnego stowarzyszenia Filomatów, o tyle różnego od dawnego, że prócz celów naukowych stawiało jeszcze moralne. Pobudkę zewnętrzną założenia stanowiły żałobne obchody z powodu śmierci Kościuszki w Solurze, inicyatywę zaś podał kościuszkowski żołnierz Kontrym, bardzo zacny, wykształcony i ruchliwy, zajmujący posadę bibliotekarza uniwersytetu.

Prezesem towarzystwa był Jeżowski. Na posiedzeniach czy-

tano literackie i naukowe rozprawy, w których pilnie przestrzegano czystości języka, a przedmiotem wolnych narad miało być wyłącznie obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej narodowego ducha, tak aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc. W przybieraniu nowych zachowywano wielką ostrożność. Zwykle wyznaczano dwóch lub trzech członków do poznania kandydata, którzy proponowali mu założenie towarzystwa, układali z nim statuta i całą organizacyę, odpowiednią tej. jaka była przyjęta u Filomatów i, kiedy cała ta robota udana, której on sądził się być współautorem, była ukończona, wprowadzano go na posiedzenie, oświadczając, że to, czego chciał, już egzystuje od dawnego czasu. Przytaczamy ważniejsze ustępy z regulaminu moralnego:

2. Chcesz posiadać naukę? Popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz, czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć i czego nieuchronnie do twej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze twego doskonalenia się.

7. Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, abyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami twego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca.

11. Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkiemi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.«

Naturalnie, że to, co tu wyrażono w katechizmowy sposób, w pogadankach rozwijane było szerzej i w zastosowaniu do życia. Szczególnie wielki wpływ na młodzież ówczesną wywarła teorya Zana, będąca jego oryginalnym pomysłem, znana jako teorya promionków.

Zan był zaciętym wrogiem rozpusty, która tak łatwo otwiera bramy swoje młodzieży uniwersyteckiej. Nie mógł on znieść nieprzyzwoitych rozmów, niecierpiał rozpustnych i utrzymywał, że

pierwszym krokiem do nieszczerości, upodlenia i zdrady jest niepowściągnienie grubych skłonności, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną; natomiast dowodził, że muzyką i poezyą, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziej zepsutych ludzi. Za najwyższe szczęście poczytywał miłość czystą, idealną, wolną od fermentu zmysłowości. Im doskonalszemi były osoby, które, wzajemnie się kochając, obcowały z sobą, tem żywszą była rozkosz, jaką ta miłość sprawiała. Rozkosz ta polegała na wzajemnem wysyłaniu ku sobie promionków, czyli promieni, które, grając w oku, świadczyły o duszy, były przędzą z jej przymiotów osnutą. Nad dwiema duszami wytwarza się jakby tęcza, która i świat cały dla dwojga istot miłośnie ku sobie patrzących opromienia i dusze ich powołuje ku niebu, źródłu wszelkiej harmonii. Ta promionkowa marzycielska miłość otaczała dziwną czystością serca młodzieży i strzegła je od brudnego kielicha rozpusty.

Ale nietylko miłość idealna polegała podług teoryi Zana na promionkowaniu, i przyjaźń prawdziwa między mężczyznami była również wzajemnem takiem wysyłaniem promieni duszy ku sobie. Stąd kolegów Zana zwano promienistymi, a nazwa ta stała się potem nazwą całego stowarzyszenia.

Nadeszła wiosna 1819.

Znaczną była liczba kolegów, na których wpływ wywrzeć się starali promieniści, i, chcąc wywołać ostateczne zbliżenie, urządzili wspólną koleżeńską majówkę. Śpiewano pieśni, tworzono pogadanki, dyskusye, wreszcie chóralny śpiew, który się kończył słowami:

> Ale kto jest w naszem gronie —
> Pomnij na przysięgę swoją
> I w każdej chwili żywota —
> Czy przy pługu, czy w koronie —
> Niechaj ci w umyśle stoją:
> Ojczyzna, nauka, cnota.

Młodzież była upojona uczuciem braterskiej koleżeńskiej miłości, z czego postanowili skorzystać filomaci i utworzyć szersze grono, stojące pod jurysdykcyą pierwszego, ale o nim nie wiedzące: dano mu nazwę filaretów.

W pierwszym zaraz artykule zastrzeżono, że filareci nie będą się zajmowali polityką, a głównym ich celem będzie oświata, nauka, wzajemne braterstwo i miłość ojczyzny. Towarzystwo dzieliło się

na oddziały, stosownie do gałęzi nauk uprawianych: prawo, literatura, medycyna, matematyka, nauki przyrodnicze.

Każde grono miało swego prezesa, sekretarza i skarbnika, a całe towarzystwo głównego prezesa i skarbnika. Wszystkie wybory odbywały się otwarcie i większością głosów. Składki obracano na książki. Na posiedzeniach czytano prace w przedmiotach, które odpowiadały gałęzi nauk, należącej do grona i toczyły się na temat rozprawy. Właściwe jednak znaczenie towarzystwa opierało się nie na posiedzeniach, lecz na nieprzerwanem, nieustannem obcowaniu członków ze sobą. Przechadzki w okolice Wilna i długie wieczory zimowe schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną, a zawsze przyszłość Polski była im na myśli! Zbawienny wpływ tych zgromadzeń na życie i sposób myślenia młodzieży bardzo prędko dał się uczuć. «Zaczęto pilniej chodzić na lekcye, do kościoła uczęszczać, uczyć się, egzamina zdawać i inszem okiem na kolegów zważać«. Pilność i obyczajność młodzieży tak widocznie wzrastała, że to ogólną uwagę zwróciło. Było powinnością wszystkich wspierać się nawzajem moralną oraz w potrzebie materyalną pomocą. Stale utrzymywali Filareci kilku uczniów swoim kosztem, często nie należących nawet do ich grona. Do jakich czynów ofiarności zdolną była przyjaźń koleżeńska między stowarzyszonymi, szczególnie, jeśli myśl obywatelska im przyświecała, da nam wyobrażenie przykład, jaki ze swego życia przytacza Karol Kaczkowski.

Był on na koszcie rządowym i, ukończywszy doktoryzacyę, gotował się już jechać jako lekarz rządowy tam dokąd mu każą — ku granicom Persyi, ku Chinom, czy też pod biegun północny, kiedy pewnego razu, wchodząc do swego mieszkania, zastaje grono kolegów, czekających na niego, z których jeden wręcza mu jakiś pakiet od rektora. Kaczkowski rozrywa kopertę i znajduje w niej uwiadomienie, że minister oświecenia, stosownie do jego prośby, przyjmuje złożone przezeń pieniądze w sumie rs. 900, jako zwrot kosztów rządowych i uwalnia go od wszelkich obowiązków rządowej służby.

Zdziwienie Kaczkowskiego było ogromne: podobnej prośby nie pisał, pieniędzy wcale nie składał, skądże więc to uwolnienie? Wnet wśród braterskich uścisków dowiedział się, że było ono dziełem kolegów, którzy chcieli zachować jego zdolności i naukę dla swoich, dla swego kraju i, złożywszy oszczędności po większej części z guwernerki zebrane, w tajemnicy przed nim wykupili go

od obowiązku służby rządowej, którаby go gdzieś daleko zawieść mogła.

Dwa lata już istniały towarzystwa Promienistych i Filaretów, kiedy reakcyjne prądy, którym uległ cesarz Aleksander I, nadały nowy kierunek wewnętrznej polityce, a śledzenie tajemnych politycznych związków młodzieży na uniwersytetach niemieckich zaczęło zwracać uwagę rządu na stowarzyszenia młodzieży polskiej. To też w r. 1821 rektor zmuszony był rozwiązać stowarzyszenie Promienistych, a zasłyszawszy o istnieniu obszernych archiwów filareckich, uprosił i zniewolił Zana i innych, aby je spalili, sami zaś zgromadzenia zawiesili.

Lecz ruch zbudzony w młodzieży ani na rozkaz, ani na prośby rektora zatrzymać się nie mógł. Otoczył się on tylko najgłębszą tajemnicą, a im bardziej taić się musiał, tem silniej zagrzewał i rozpalał serca młodzieży.

Wyrazem tego nastroju zjawia się »Oda do młodości«.

Pieśń ta — powiada pięknie prof. Tretiak — jest jak bujny potok, który z czeluści skalnych wybucha szerokim słupem i grzmiącą kryształową kaskadą spada z niepowstrzymaną siłą po urwiskach, To też będzie ona wieczna jak młodość — i jak długo w sercach młodzieży kwitnąć będą szlachetny zapał i szlachetne złudzenia, tak długo pieśń ta nie przestanie być idealnym obrazem uczuć i dążeń młodzieńczych.

Filareci pierwsi postawili dążenia pozytywne, ideały dodatnie; dotąd najlepsze siły społeczeństwa zużywały się na krytykę, ośmieszanie i potępianie stron złych; Filareci uczyli kochać dobre:

Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swojem łonie
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Nie będziemy dłużej zatrzymywać się nad smutnymi wypadkami r. 1823 i 24 — obfitymi w aresztowania masowe młodzieży, zesłania, dymisye profesorów i t. p. Każdemu znana jest III. część »Dziadów«, wypadki te opisująca, acz w poetycznem oświetleniu. Wspominamy tylko, że aresztowania były spowodowane z jednej strony echem wypadków w Niemczech (zabicie Kotzebuego), z drugiej — nikczemnemi intrygami Nowosilcowa, który chciał wykazać niebezpieczny wpływ kuratoryi Czartoryskiego i węszył wszelkich pozorów spisków i rewolucyi. Niewinne politycznie stowarzyszenie Filaretów, odkryte wypadkowo, posłużyło za doskonały pretekst

do robienia interesu na prześladowaniach, który to przykład z coraz większem powodzeniem naśladowany jest dotąd przez biurokracyę rosyjską w Polsce.

Wyrok na 20 Filaretów brzmi:

»Wydaleni być mają z gubernij polskich, gdzie zamierzali krzewić za pomocą literatury niedorzeczną narodowość polską«.

Niektórzy, jak Mickiewicz, odtąd Litwy już nie widzieli nigdy; ale młodzieńczą miłość do niedorzecznej narodowości cierpienia na wygnaniu zmieniły w twardy tęczowy dyament poświęcenia pracy całego życia poniżanemu i męczonemu narodowi.

*
* *

Umyślnie zatrzymaliśmy się dłużej na tym okresie — jasnym mimo wszystko, bo pełnym wielkich dążeń i zasobu sił na przyszłość. Niechaj służy on nam za tło do dalszej części pracy, za punkt wyjścia, który zmierzyć nam pozwoli, o ile i w czem młodzież wileńską wyścignęliśmy, a w czem nie zdołaliśmy jej wyrównać.

Nie będziemy jednak śledzili rozwoju stopniowego ducha polskiej młodzieży.

Po tym znamiennym okresie nie wyprzedza ona przez długi czas pragnieniami i programem swego społeczeństwa, lecz idzie mniej więcej równomiernie.

W r. 1831 i 1863 odgrywa ważną rolę forpoczty w demonstracyach, agitacyi, nawet na polu walki.

Od r. 1863 atmosfera życia społecznego w Królestwie, na Wołyniu i Litwie staje się coraz bardziej dusząca i niezdrowa. Polskość pod zaborem rosyjskim traktowaną jest jak przez dzikiego plantatora murzyn, zamęczany systematycznem wysysaniem jego sił żywotnych, a w razie próby ucieczki lub oporu, szczuty psami z wyrafinowanem okrucieństwem półcywilizowanego zwierzęcia. Widząc wyczerpanie sił naszego społeczeństwa, rząd rosyjski uznał moment ten za odpowiedni do zupełnego wcielenia nas w masę wiernopoddańczą, jednolicie prawosławną i rosyjską. Szereg administracyjnych reform przeobraził do gruntu urządzenia z przed r. 63 szkół, sądów, prasy, stosunku kościoła do państwa itd. Proces ten nie ustaje, owszem idzie coraz dalej.

Na szczęście lżej — możnaby powiedzieć prawie dobrze kształtują się nasze stosunki polityczne w Galicyi.

W ręce swoje dostajemy samorząd i oświatę, zdobywamy warunki pracy dla zaspokojenia potrzeb materyalnych i duchowych.

W Poznańskiem — dzięki przynależności do państwa kulturalnego, w którem nawet prądy antyhumanitarne, wynaradawiające nie mogą przekroczyć zasad prawnych, jak się to dzieje w Rosyi, została nam jakaśkolwiek możność obrony legalnej.

I tu więc, jak w Galicyi, od nas zależeć będzie, czy dawszy się zjeść, damy się też strawić.

Ten stan polityczny odbija się w sposób bardzo widoczny i bardzo bolesny na naszem życiu kulturalnem.

Społeczeństwo przedewszystkiem rolnicze, jak nasze, wobec zalewu rynków europejskich zbożem zaatlantyckiem, musi się starać o wytworzenie własnego przemysłu i powetowanie na tem polu strat poniesionych na tamtem.

Ale Galicya i Poznańskie, przynależąc do państw bardzo przemysłowych, przygniatane są wyrobami austryacko-niemieckimi.

Co do Królestwa, tego przemysł coraz silniej krępowany jest taryfami i niektórzy przewidują zupełną jego stagnacyę.

Sam ten wzgląd ekonomiczny wystarcza, aby podział kraju uczynić dla nas opłakanym.

Ale pociąga on za sobą gorsze: przygniot umysłowy, moralny i religijny, szczególniej pod rządem rosyjskim, a zatracanie indywidualności narodowej pod innymi o tyle, że te zbyt szczupłe dzielnice bujnego i oryginalnego życia umysłowego wyhodować nie są w stanie.

Idea niezależności przyświecająca do roku 63 jak slup ognisty rzeszy błądzącej na pustyni — od tego czasu światło swoje przytłumia.

Ojczyzna była ideałem pokoleń przeszłych i ciągła myśl o wyczekiwanej walce chroniła je od moralnego obniżenia.

Lecz po 63 roku wystąpiono z programem tak zwanego politycznego realizmu, który był wprost oportunizmem — zaś oportunizm może być wygodny dla bardzo wielu, ale w młodem pokoleniu, niezepsutem przedwcześnie chęcią karyery, lub chorobliwą obawą zmiany złego na gorsze — mógł wzbudzić jedynie wstręt.

»Wyrodził się — powiada Ursin — bolesny rozdział między starem pokoleniem a młodem; przestawszy wierzyć w odbudowanie Polski i gardząc przytem polityką utylitarną, wszystko co żywe i namiętne wśród młodzieży, gotowe się rzucić w objęcia socyalizmu. Oto dlaczego — chcąc z jednej strony uchronić młodzież od socyalnych porywów, z drugiej — od niskiego egoizmu, należy

dawny ideał walki za ojczyznę zastąpić nowym bardziej wysokim i bardziej trudnym ideałem chrześciańskim. Lecz tym ideałem przedewszystkiem powinni się przejąć ci, w czyich rękach spoczywa wychowanie młodzieży...«

Smagany bólem i nie widząc jego końca, zwątpiały i tak smutny, że, jak mówi Anhelli: choćby wszystko niebo posiadł — jużby mu nie rozświtało w duszy«, — patryotyzm nasz musiał zmierzyć w krainy zupełnej abnegacyi szczęścia na ziemi i powziąć ideały ewangeliczne.

Oto jak rozumuje Moszyński:

»Jeżeli chrześcianin nie powinien pokładać wyższego dobra w materyalnym dobrobycie — to stosując ową zasadę do narodów, należy patrzeć na polityczną niezależność i potęgę tylko jak na środek ułatwiający wypełnienie chrześciańskiego obowiązku, zarówno obowiązującego dla całego narodu, jak dla każdej pojedynczej jednostki, lecz w żadnym wypadku jak na wyższy cel życia...

»Pora raz na zawsze pogrzebać tak zwaną w dyplomacyi polską sprawę, aby wskrzesić polskie życie. Tak więc — powiedzmy naszym otwartym i skrytym wrogom — że niema już więcej polskiej sprawy, polskiej głupoty, polskiego waryactwa, że patryotyczna frazeologia nie będzie dłużej wodziła nas za nos w niechybną przepaść, ale zarazem powiedzmy, że żywym jeszcze jest polski naród, że nie myśli własnemi rękoma pozbawiać się życia — i że z tym narodem przyjdzie jeszcze światu zrobić obrachunek«.

Tak myślą najśmielsi, bo najczystsi w tym obozie.

Inni abnegacyę politycznych ideałów użyli jako wygodną wymówkę własnej nicości i brudnego filisterstwa. Polityka narodowa utożsamiła się w ich umyśle z dobrobytem pana inżyniera na kolei orenburskiej lub miejscem *stołonaczalnika* w Petersburgu.

Jeden z takich panów w niedawnej korespondencyi z Warszawy pisze do *Czasu:*

»Ile zmian zaszło, ile straszliwych eksperymentów dokonano na ciele i duszy naszego narodu, a myśmy patrzali na to bierni, niemal obojętni, niemal bezmyślni. Teraz dopiero (po wstąpieniu na tron Mikołaja) przestaliśmy grać w winta, a znaczną część wieczorów spędzaliśmy na rozprawach, jak się zachować, co robić«.

I oto: »Chcemy wejść do wnętrza państwa jako szczerze lojalni poddani przez pogodzenie naszych potrzeb narodowych z interesami, z naturą państwa. Trzeba, aby stosunek do niego

był szczery, wyrozumowany, abyśmy go nie stawiali w zależności do ustępstw dokonanych, lub spodziewanych«.

Chyba wystarcza do zrozumienia, dlaczego młodzież z takiem oburzeniem patrzy na program stańczykowski, dlaczego woli złamanie swej karyery i odsiadywanie więzienia, niż poddanie się temu, co uważa za polityczne, a głównie moralne spłaszczenie i unicestwienie. Stąd młodzież, szczególniej pod zaborem rosyjskim, staje w szeregach albo socyalizmu, albo tego emigracyjnego patryotyzmu, który każe podtrzymywać ducha i czekać chwili jakiegoś wydarzenia wstrząsającego stosunkami krajów — wojny lub rewolucyi.

Ogólnem hasłem stała się oświata ludowa. Ale urzeczywistnić je było bardzo trudno. Po przerobieniu szkoły głównej na B. И. Y. młodzież poddano czujnemu dozorowi pedlów, policyi, a nawet stróżów. Zabroniono wszelkich związków, klubów, zgromadzeń, utrzymywania stosunków z towarzystwami zagranicą, na zasadzie, że wszystko to »zmierza lub zmierzać może do naruszenia całości państwa i pokoju społecznego«.

Ale stawiane przeszkody i ucisk wzbudziły wśród młodzieży tem większy zapał do pracy dla przyszłości i wytworzyło ścisłą solidarność, której wyrazem były organizacye Bratniej pomocy oraz Koła — czyli centrum kółek samokształcenia, bardzo licznych i ruchliwych; utworzono tajne biblioteki, setkami tysięcy rozrzucano wydawnictwa ludowe po kraju, przyjmowano udział w budzeniu ruchów robotniczych, wydawano zagranicą dzieła Marksa, Lassala, Limanowskiego itd.

W latach 76-79 następuje szereg aresztowań, mających na celu stłumienie ruchu socyalnego.

W r. 83 zamknięcie Puław i Apuchtinada, za którą zostało aresztowanych i karanych 200 studentów.

Ciekawą ilustracyą procedury sądowej stanowił w gronie profesorów zasiadający sekretarz żandarm.

Dalej w r. 86 wykryto organizacyę Proletaryat, gdzie znów jest reprezentowaną młodzież uniwersytecka. W r. 93 z powodu rocznicy konstytucyi 20 studentów zostaje karanych administracyjnie, wreszcie z powodu manifestacyi Kilińskiego 127 deportowano w głąb Rosyi.

Jak widzimy, młodzież warszawska przyjmuje bardzo żywy i czynny udział w życiu politycznem kraju, objaśniając to warunkami naszego położenia politycznego.

»Zdarza się ustawicznie — czytamy w pewnej broszurze o młodzieży warszawskiej — że gdy rząd despotyczny wywiera szereg represyj i prześladowań względem tych, którzy z jego punktu widzenia okazują choćby najlżejszy cień opozycyi, — ludzie dojrzali, stateczni, obdarzeni rangami, egoiści, mając do ratowania swą pozycyę i majątek, decydują się wyrazić swe niezadowolenie conajwyżej platonicznie, usuwając się od walki czynnej.

Natomiast po stronie tych, dla których walka ta jest koniecznością nieodzowną, po stronie czujących najmocniej ucisk — po stronie ludu — grupuje się młodzież, której może brakować talentu, doświadczenia, wszystkiego, co się podoba, ale której rzadko kiedy brak odwagi i poświęcenia.«

Ustęp powyższy charakteryzuje usposobienie młodzieży warszawskiej, przynajmniej jej znacznego odłamu.

Odznacza się ona żywemi uczuciami społecznemi, dochodzącemi do egzaltacyi i skrajnych sądów, tem więcej, że nie może ich sprawdzić na obserwacyi swobodnego rozwoju społeczeństwa oraz poddać swe tworzące się dopiero przekonania polityczne szerszej i niezależnej krytyce. To też typ doktrynera częstem jest zjawiskiem wśród młodzieży warszawskiej. Spotkać się tam można ze zdaniami wygłaszanemi poważnie, że im gorzej — tem lepiej, bo społeczeństwo coraz więcej gnębione, w coraz większą wpada zaciekłość. Albo — oglądanie się na rewolucyę w Rosyi lub pomoc socyal-demokratów z zagranicy... Agitator warszawski przekonany jest, że nikt dla idei nie ginie marnie, stąd rzuca się śmiało w wir niebezpieczeństwa, marząc o zbliżającej się godzinie sprawiedliwości.

Ta wiara nieustająca, ta raczej potrzeba wiary silnej, niezachwianej, bezwzględnej w zwycięstwo pragnień wolności i równości — jest naturalnym wynikiem zatrważającego położenia pod rządem rosyjskim.

Ale ta wiara dochodząca do fanatyzmu, nie ma w sobie patosu i deklamacyi. Jest szczera zupełnie.

Słyszy się często młodzież w towarzystwie starszych i o starszych wypowiadającą sądy bardzo ostre, a mimo to nigdy prawie nie wzbudza w tych ostatnich oburzenia, często nawet uczucie sympatyi z towarzyszącem ostrzeżeniem: mimo to, choćbyście mieli słuszność, bądźcie ostrożni! Prawda, że nieraz pewność siebie graniczy, a nawet wprost staje się zarozumialstwem i nieznośnem przecenianiem powagi sądów osobistych lub koleżeńskich. Taki

obywatel otacza wielką tajemniczością swą osobę, zawsze zajęty, wszystkowiedzący, ironiczny i uszczypliwy, wypowiada sądy tak kategoryczne, że przeciwnika wprawia w wściekłość albo zmusza wzruszyć ramionami. Podobny temperament często staje się dyktatorem w gronie kolegów, wierzących, że ów X to rzeczywista i niepospolita siła, bowiem niczego się nie lęka i na wszystko znajduje gotową, jasną odpowiedź, nie dopuszczającą cienia wątpliwości pod groźbą zarzutu o strupieszałość, idyotyzm, burżujstwo itd.

Na szczęście, zaznaczamy, typ ten nie jest zbyt częsty.

W ogóle warszawiak jest wesoły, towarzyski, bałamut względem kobiet, bez tak zwanych przesądów socyalnych tj. traktujący wszystkich, jak sobie równych. Do ludu zbliża się łatwo, choć zwykle bardzo powierzchownie. Podowcipkować, pogawędzić, rzucić słowo o podłym rządzie, gałganach obywatelach i fabrykantach, conajwyżej dać broszurę polityczną — oto najczęstsza forma studenckiej pracy społecznej.

Naturalnie, bierzemy typ przeciętny, nie goniąc za wyjątkami ani nie siląc się na ośmieszenie typu warszawskiego dandy. Ciekawszem dla nas jest, jak się przedstawia rewolucyonista z głębi duszy? agitator, oddający się sprawie nie dla fajerwerkowych uniesień, ale narażający świadomie i rozważnie swą przyszłość?

Zwykle poważny, prawie posępny, małomówny, podnoszący w rozmowie tylko kwestye socyalne, niedbały w ubiorze, posiada nieraz umysł świetny, dyalektycznie wygimnastykowany i porywającą wymowę. Nie trzeba się dać zrazić mniej uprzejmem zachowaniem, które jest naturalnym wynikiem wiecznego niebezpieczeństwa albo wypływa z obalenia obok innych przesądów i konwenansów. Póki młody, niesterany — posiada wielki zasób humoru i fantazyi. Znałem jednego, który umyślnie chodził w podartych nieprzyzwoicie spodniach, aby przez to okazać pogardę tym, którzy gardzą sankulotami.

Złoty towarzysz — czy gdy przyszło zanucić pieśń o czerwonym sztandarze, czy gdy rozpożyczał ciężko zapracowane korepetycyami pieniądze, czy gdy w pracy zastępował kolegów! Pracowitość, energia, zdolności — wszystko to w stopniu niezwykłym. Umysł jego bardzo ścisły, nieraz dochodził w konsekwencyi do absurdu: twierdził np., że doktorzy są szkodliwi dla rozwoju społecznego. Dlaczego? gdyż pochodząc ze sfery burżuazyi, a czyniąc dobrze robotnikom, wzbudzają w nich mniejszą odrazę do porządku burżuazyjnego. Przekonania swe zmienia niełatwo, ale rady-

kalnie — i zawsze z siłą niepohamowaną rzucał się w tę stronę, skąd przypuszczał prędsze i łatwiejsze zniesienie bolesnych zjawisk chwili obecnej.

Wyborny uczeń — nie wstąpił do uniwersytetu, aby łatwiej agitować wśród robotników.

W pół roku znalazł się w cytadeli, przebył dwuletnie więzienie oraz wygnanie, dziś widzimy go w jednem z towarzystw zjednoczonych.

Jakże różnym jest typ galicyanina! W zestawieniu z warszawiakiem wykazuje on odrazu swą odrębność nietylko w mowie i zachowaniu, ale przedewszystkiem w światopoglądzie.

Ogólne przekonanie o młodzieży galicyjskiej, jako stańczykowskiej — sprawia, że warszawiak przyjeżdżający do Galicyi, traktuje z góry swych kolegów (ba, nawet całą Galicyę!) i przez długi czas jest malkontentem.

Nieraz dopiero po całych latach doświadczeń zdobywa odpowiedni krytyczny pogląd na obie dzielnice. Nim to nastąpi, zdarzają się podobne *curiosa* sądów drukowanych:

»Uniwersytety krakowski i lwowski, aczkolwiek istnieją w kraju konstytucyjnym, nie różnią się wcale *(ne diffèrent pas beaucoup)* od uniwersytetu warszawskiego, chyba polskim językiem wykładowym. Wolność wyrażania swych sądów jest tam również bardzo ścieśniona, powagi uniwersyteckie a nawet policya wtrącają się ustawicznie do stowarzyszeń akademickich — i świadomi swej zależności od Wiednia, starają się oni wychować młodzież w tym samym duchu serwilizmu oraz ochronić od zgubnego wpływu ich kolegów i rodaków z Warszawy i Puław...«

To jest opinia warszawiaków o Galicyi, a jak się zapatruje miejscowa młodzież postępowa?

»Ilekroć — twierdził prezes Zjednoczenia w Krakowie — zakreślała ona sobie jakiś szerszy program działania, wstępowała na nowsze drogi, ulegała jakimś nowszym prądom — zawsze obrzucaną bywała mianem awanturników, burzycieli porządku społecznego, lub przyjmowaną uśmiechem lekceważenia czy też pogardy na ustach. Z galicyjskiego błota wyłaziły wtedy obficie rozmaite padalce trzeźwości, sykiem swym starały się zagłuszyć porywy »niepoprawnych marzycieli« lub szlachetną denuncyacyą sparaliżować dążenia...« etc.

Zarzuty bardzo poważne, a gdyby prawdziwe — tem boleśniejsze, że zwrócone do Polaków i instytucyj polskich.

Cała wina zostaje zwalona na stosunki wytwarzane przez generacyę starszą.

Nie wydając tymczasem swego sądu, musimy zwrócić uwagę na niepomyślne warunki materyalne.

Przeciętny student galicyjski, wychodząc z łona klasy małomieszczańskiej lub ludowej, borykać się musi z nędzą i spogląda na miejsce suplenta za 600 reńskich, jako na ideał dobrobytu i niezależności.

Z drugiej strony, zajęty uczeniem się przedmiotów urzędowych, a nie podniecany szerszymi prądami intelektualnymi lub ekonomicznymi, zostaje głuchy na wielkie zagadnienia kultury i oddaje się przedewszystkiem własnej karyerze.

Ale przypuśćmy, że w uniwersytecie coś zasłyszy o socyalizmie — i to go zelektryzuje.

Paru wrażliwszych zaczyna agitować, temperamenty gwałtowniejsze skupiają się na jednym biegunie, bardziej flegmatyczne na drugim. Partye gotowe.

Zaczyna się walka. O co? O przekonania? pozornie. Przedewszystkiem o instytucye akademickie, a więc Czytelnię lub Bratnią pomoc.

Agitacya wre, stronnictwo konserwatywne lub postępowe przeprowadza swoich przedstawicieli do wydziału — i finita comedia!

Stosunki akademickie przez dalszy ciąg roku w niczem prawie nie ulegają zmianie. Apatya z małemi wypadkowemi przerwami trwa do końca roku szkolnego.

To też nie dziw, że jednostki głębiej myślące, zwykle usuwają się od beztreściwych ruchów młodzieży, zamykają się w ciszy swego pokoju i pracują gorliwie nad nauką, izolując się od społeczeństwa, żaś energiczniejsze całą swą uwagę skupiają na ruchu demokratycznym i praktycznie usiłują mu dopomóc.

Taki przykład dali Wojnar i Kostkiewicz, którzy z groszowych oszczędności swych szczupłych dochodów zdołali wydać i rozrzucić po Galicyi okolo 100 tysięcy utworów ludowych własnego pióra. Ale to jest wyjątek, nie zmieniający ogólnego prawidła apatyi. Najlepszy dowód, że nawet Czytelnie akademickie, jedyne umysłowe ogniska ogółu młodzieży we Lwowie i Krakowie, ciągle były lub są zagrożone upadkiem z powodu braku poparcia materyalnego i umysłowego młodzieży.

Jak wobec tego zachowuje się senat akademicki?

Przeważnie złożony ze stańczyków, trzyma się kryteryum: wszystko dobrze, gdy wszystko cicho.

Rozrządzając stypendyami, wywiera pewien nacisk niezaprzeczony na umysły i tak niesklonne do energiczniejszych, samodzielnych czynów. Czego żąda wzamian? uczenia się? to jest podstawą wszelkich uniwersytetów na świecie. Przedewszystkiem żąda się ciszy, rozpisuje się premie na uległość.

Ale czy młodzież może poddać się temu programowi bierności? czy jest to wreszcie pożądane?

Tak senat sądzi, ogół akademików na to się zgadza — i widzimy ciekawe zjawiska hipnozy, w antraktach zaś — gwałtowne pożary słomy.

Kto winien, że tak jest? zapewne ci, którzy nie rozumieją, że młodość powinna odczuwać życie narodu, a odczuwając czemś przecie wyrażać. Że nie trzeba demonstracyj krzykliwych — to pewna. Ale trzeba postawić ideały wysokie, któreby do siebie młodzież przyciągnęły, a przynajmniej nie uważać za zbrodnię lub głupotę, gdy młodzież za tymi ideałami goni.

Starsza generacya w Galicyi rozumie mało, a nie odczuwa wcale potrzeb młodości. Niemniej wina nieświetnych stosunków wśród młodzieży galicyjskiej pada na nią samą. Widzieliśmy, jak młodzież wileńska pomimo, a nawet wbrew starszym umiała się wznieść na wyżyny dążeń idealnych oraz ideje zamieniać w czyny. Do właściwości młodzieży, co więcej do jej obowiązków należy umieć czuć gorąco i dążyć do celów wyższych nad zawiść interesów codziennych i egoistycznych.

Młodzież galicyjska zbytnio zniżyła swe ideały, przystosowała je do normy panującej — i to ją podcięło w jej rdzeniu, wprost — w jej racyi bytu, jako młodzieży.

Jeżeli młodzież nie będzie umiała stawiać wysokich ideałów i do nich zmierzać — stanie się młodą starością, tem właściwem przedwczesnem zwiędnięciem, czego tak wielu obawia się dla młodzieży, mającej namiętne porywy i chęć wypróbowania lotu. Czy nie stokroć więcej trwożyć powinno, że tak rzadko spotkać można w Galicyi silną młodą indywidualność, oryginalny talent, czy w działalności praktycznej czy umysłowej?

Młodzież zbyt tam przywykła do ukrywania i przytępiania swego »ja«, więc zatraciła energię, polot, siłę młodego potoku życia.

Potrzebuje ona silnego umysłowego wstrząśnienia, któreby ją

wypchnęło ze stanu bezwładności. Potrzebuje ona być — jak wyraża się Brandes — uniesioną.

»Przeniknąć ją musi wola zbudzenia ruchu rozwojowego, albo porwana tym ruchem rozwojowym musi ona zrozumieć, że unosi ją fala przychylnego wiatru i dusz pokrewieństwa. W jednostce powstać musi samowiedza sił podwojonych w tej świadomości, że wielka całość, do której należy, pragnie stanąć na wyżynach potęgi, wiele ideałów już urzeczywistniła, a zamierza urzeczywistnić jeszcze więcej.«

Pozostaje nam rozpatrzeć stosunki wśród młodzieży polskiej zagranicznej. Ale zbytnia różnolitość jej pozwala nam zaledwo na przytoczenie bardziej znamiennych faktów i cyfr. Ucisk w Królestwie i brak dobrych zakładów naukowych zmusza młodzież do opuszczania kraju i wstępowania na uniwersytety rosyjskie, niemieckie, francuskie i szwajcarskie.

W pierwszych rachują około 500 polskich studentów i blisko dwa razy tyle poświęcających się inżynieryi oraz technologii. Ci, którym środki na to pozwalają, a zmuszeni są opuścić uniwersytety rosyjskie, wyjeżdżają zwykle do Niemiec lub Francyi.

Tak więc rachujemy około 100 studentów polskich z pod zaboru rosyjskiego w Berlinie (wszystkich 250), dalej 200 w innych miastach Niemiec, tyleż w Szwajcaryi, w Belgii 60, w Paryżu 100, co razem stanowi wyżej 800.

Większość kół tej młodzieży należy do Zjednoczenia, którego zarząd jest w Zurichu. Młodzież belgijska utworzyła oddzielne stowarzyszenie »Łączność«. Zjednoczenie służy obecnie łącznikiem między młodzieżą zagraniczną i daje możność informowania się o stosunkach. W ten sposób zastępuje do pewnego stopnia pismo, jakie wydawała w r. 1876 młodzież polska w Berlinie i Dreznie.

Egzystowało ono bardzo krótko, ale między wielu dobremi myślami podniosło i tę, aby »zacne i światłe obywatelstwo utworzyło areopag, któryby młodzież kończącą nauki szkolne do siebie przyciągał, oświecal i zawody przeznaczał, któryby posyłał młodych pionierów na stanowiska wcale dotychczas nie zajęte, albo najwięcej zagrożone«.

Niestety, światłe i zacne obywatelstwo znaczenia tej myśli nie zrozumiało, lub może zrozumiawszy — zwyczajem polskim odłożyło na nieokreśloną, bo już 20 lat trwającą przyszłość.

Między młodzieżą zagraniczną znaczną ilość reprezentują poznańczycy. Ci wyrabiając się pod twardym, ale konstytucyjnym rzą-

dem pruskim, nabrali pewnych cech odrębnych od innych młodych Polaków: bardzo trzeźwi, nieskłonni do idealizmu, stawiający karyerę osobistą na pierwszym planie. Kultura niemiecka imponuje im tak dalece, iż poza nią prawie nie wyglądają.

Wyrobili w sobie na sposób niemiecki ład i pracowitość — i trzeba przyznać — często robią wrażenie ludzi tęgich. Tylko jako Polacy — są zbyt rozwodnieni. Nie mając ani szkół polskich, jak galicyanie, ani atmosfery dużego społeczeństwa, jak królewiacy i litwini — są polakami raczej z tradycyi, bez silnego poczucia należności do wielkiego i mającego przyszłość — narodu.

Zbyt drobni liczebnie, nie czują dostatecznie silnych pleców za sobą w starszem pokoleniu inteligencyi, tak że dopiero rozbudzony szeroki ruch ludowy albo wszechpolski dostarczy im moralnego oparcia.

Im szczególnie brak tych wielkich przewodnich idej, które młodzież innych krajów albo znajduje gotowe w swoim narodzie i w swojej kulturze, albo je sama sobie wyrabia.

Galicya i Królestwo nie mogą ich udzielić, bo same żywią się odpadkami przeszłości albo cudzoziemczyzną. Tak więc ten zarzut uogólnić należy: młodzieży polskiej współczesnej brak wielkich idej. Tam nawet, gdzie niby wre walka o ideały wolności i światła — pod zaborem rosyjskim — dostrzegamy również zanikanie i słabość ducha.

Są ofiary, ale nie ma męczenników. Na palcach policzyć można wśród kilku tysięcy skazańców od r. 1863 takich, którzy by mieli odwagę wyznać, że bronią rzeczywiście tego, co bronić należy. Kłamstwa, drobne wykręty, spędzanie winy na nieobecnych lub zmarłych — oto zachowanie się tych, którzy mają za sobą cały majestat sprawiedliwości.

Co najsmutniejsza, że kary to nie zmniejszy, a budzi wzgardę — nawet u oprawców.

Kto się z nami rachuje? rządy? o tyle, że jesteśmy masą. Czy narody? te już nie widzą w nas bojowników przyszłości.

Nie rachuje się z nami nikt, a najmniej my sami z sobą. Zatracamy coraz bardziej szczerość w stosunku do siebie, do ojczyzny, do Boga.

Żyjemy z dnia na dzień, pospolici, szarzy, cośkolwiek robimy dla siebie, dla ojczyzny i w imię Boga, ale to wszystko nikłe.

Kto z nas ma wysokie namiętności? Kto umie poświęcać rze-

czy małe dla wielkich? Kto umie poświęcać siebie dla swej idei, dla swego dzieła?

Nikt z nas niema wielkich porywów, wielkich idej.

Karmimy się jałmużną innych narodów w dziedzinie myśli; naśladujemy to, co zrobił już kto inny, nie wchodzimy w głębię potrzeb i nędzy naszej, aby stamtąd wydobyć zapas woli do pracy i narzędzia do niej.

Ciągle powtarzamy: w ludzie jest zbawienie nasze.

A kto z nas w imię tego zbawienia poszedł wśród ludu pracować, pouczać, podnosić i w obywatelstwo zbroić? Niema wielkich dążeń, niema wielkich idei — bo niema wielkich charakterów.

Dlaczego?

Jeden pisarz powiada, że zrodzeni jesteśmy nie przez bohaterów r. 1863, bo ci poginęli, ale przez jednostki tchórzliwe, które się schowały na czas burzy w mysie nory. Więc niedziw, że urodziliśmy się karłowaci!

Ale to dziw, że wielkie przedsięwzięcia zapalić nas nie mogą i powiększyć! Pod tym względem o całe niebo wyżsi byli od nas Filareci, bo pochodząc od ojców również nie walczących — umieli swe siły spotęgować przez wielkie i głęboko pojęte zadania, tak, że nadawali piętno całemu okresowi siłą swych pragnień i czystością ducha.

Epoki się nie powtarzają, więc nie naśladujmy Filaretów w formie ich działania, ale tak jak oni wejdźmy w głąb swych dusz i wybierzmy: albo żywot pluskiew gniecionych nogą życia, albo żywot ptaków — przelatujących oceany.

A jeśli wybieramy to drugie — niechaj to nie będą tylko słowa, słowa i słowa! bo tych mamy oddawna za dużo, ale nam trzeba czegoś żywego i płomiennego. To coś tylko w głębi ducha swego odkryć potrafimy i w głębi ducha swego narodu.

Szukajmy więc takiego zaklęcia, które nas zrobi czarodziejami względem siebie samych i małych, lichych, niedołężnych polaczków przetworzy w pokolenie godne bohaterów 3 Maja, Racławic, Ostrołęki...

Ogromne zbiorowiska siły utajonej w naszym narodzie należy rozbudzić i wytworzyć nową, samoistną kulturę.

Oto cel — a drogi? niestety, lub na szczęście, oficyalnych dróg w rozwoju ludzkości niema. Trzeba ich wyszukiwać własnym mózgiem, wyrąbywać własną wolą i oczyszczać własnem sercem.

Po takich to, wciąż nowych drogach ducha, — płynie rozwój.

Dla każdego narodu przybiera inną formę, acz treść jest podobna u wszystkich. Na tem polega odrębność kultury narodowej i ogólność wszechludzkiej.

Rozwój narodu, stojącego wyżej od nas, nie może nam służyć za wzór, ale może udzielić niesłychanie cennych wskazówek i ostrzeżeń. My, młodzież kształcąca się zagranicą, jesteśmy o tyle w szczęśliwszem położeniu od naszych kolegów z kraju, że stykamy się bezpośrednio z bardziej rozwiniętą kulturą i te zagadnienia, które u nas są jeszcze w mglistem, embryonalnem stadyum — tu widzimy już jako żywe i toczące walkę.

O ile korzystamy? i z czego korzystać należy? nim przejdę do tego działu, chciałbym, abyście koledzy i nadal udzielali mi swobody krytykowania naszego ogółu, nie dlatego, żebym się uważał za lepszego i mędrszego, ale że tak głęboko jestem przejęty niebezpieczeństwem położenia, które dzięki płytkości naszych uczuć i niedbalstwu w zaradzaniu złemu — nabiera znaczenia grozy.

Twarde słowa, które mi się czasem wymykają, darujcie, bo zaiste mogę powiedzieć o sobie: nienawidzę polaków całą siłą mojej miłości do Polski.

*
* *

Przyjeżdżając do cudzoziemskiego miasta, każdy z nas staje w warunkach zupełnie nowych: dotąd mieszkający przy rodzinie lub przynajmniej mający wiele domów znajomych — musiał się oglądać na swe czyny i sposób zachowania.

Zagranicą jest wolny zupełnie.

Przez nikogo nie krępowany urządza się z czasem i obyczajami, jak mu się podoba. Ale ta wolność pociąga za sobą potrzebę tem baczniejszej samokontroli i samokierownictwa. Nie można się spodziewać, a nawet żądać, aby pierwszy raz pijąc wino i nie znając jego własności odurzających — nie wypić zawiele.

Owszem, czasy w których żyjemy, wymagają hartownych indywidualności, które przeszły przez ogień i wodę, ale to nadużycie nie powinno trwać zbyt długo, by się aż źle odbić na naszym charakterze i studyach.

Student dostaje się zwykle odrazu w towarzystwo wesołych bumlerów, zapozna się z różnemi tajnemi, zresztą mało ukrywanemi instytucyami, ma czas nieograniczony i na razie pełną kieszeń.

Straci pieniądze, pozna co chciał i czego nawet nie przewidywał — pora się powstrzymać i rzec: basta! Ale bumlerka trwa

nadal, pochłania jeden semestr i drugi — ba, często cały pobyt zagranicą jest nieprzerwalnym ciągiem knajpowania.

Może przesadzam? wszak i ci nawet bumlerzy cośkolwiek pracują, chodzą czasem na wykłady, do kliniki, laboratoryów. Bezwątpienia, ale to cośkolwiek i jakkolwiek jest właśnie tem złem najgorszem: partactwem i miernością.

Młodzieniec taki powraca do kraju, znając zagranicę tylko z jej kawiarnianej fizyonomii, społeczeństwu naszemu przybywa jednostka zblazowana, niezdolna do energicznej walki w imię ideałów politycznych i socyalnych, do bezinteresownej gorliwej pracy dla nauki i sztuki.

Jest nawet wprost ujemny wynik, bo pieniądze z ubogiego kraju wywiezione zmarnowane są zagranicą.

A zasługuje to tembardziej na uwagę, że wielu średnio zamożnych lub wprost ubogich, stykając się z bogatymi, wydającymi dużo, sami żyją nad stan, obciążając zapracowanego ojca lub opiekuna żądaniami coraz to większych sum pieniędzy.

I tu wina jest obustronna: bogatych, co dają zły przykład puszczaniem pieniędzy, i tych naiwnych, co na tem polu konkurencyę utrzymywać pragną. Słyszałem nieraz zdanie, jakoby w obec zagranicy należało pokazać, że społeczeństwo nasze ekonomicznie stoi dobrze.

Jakgdyby nie było powszechnie znanem, że te społeczeństwa są najbogatsze, które umieją oszczędzać! jakgdyby sami anglicy nie cenili wysoko oszczędności! jakgdyby wreszcie nie była o nas rozpowszechniona opinia bankrutów — nie dlatego, żeby w kraju naszym bogactw nie było, ale że my tylko marnować umiemy, nie zaś powiększać.

A wreszcie — choć z bólem — przyznać musimy przed sobą, że jesteśmy rzeczywiście narodem bankrutów, więc poniżającem jest błyszczącą nędzą podtrzymywać opinię narodu najlekkomyślniejszego! A jeśli jest to naśladownictwem bogatych anglików i niemców, rozrzucających pieniądze — byłoby to objawem dotąd ropiącej się polskiej choroby — naśladować inne narody w tem, co złe i puste: »Pawiem narodów byłaś i papugą!«

Do tej samej kategoryi wad należy hazardowna gra w karty i pijaństwo. W najlepszym razie jest to zabijanie czasu, z którym niewiadomo co robić. A wstyd doprawdy, żeby student miał dużo zbywającego czasu! Gorszą stronę stanowi zgubny wpływ na charakter i zdrowie — gracz i pijak staje się nieczułym na ważne

zjawiska życia społecznego oraz umysłowego, niedbałym na obowiązki swego stanu i wieku, skłonnym do targów i kompromisów z własnem sumieniem. Wiemy, że robimy źle, ale nie przestajemy. Dlaczego? bo powiądamy sobie: i ten i tamten i ów taksamo żyje... Skutek ten, że dając sobie folgę w złem mniejszem, potem popełniamy nagle czyn, na który dawna nasza etyka miałaby bardzo silny wyraz piętnujący. Idzie to krok za krokiem, niespostrzeżenie, ale szybko. Od wesołego bumlera do oszusta — to zdaje się ogromna przestrzeń? bynajmniej, to parę tylko kroków, bo przepaść tuż.

Gdyby się kończyło na paru zmarnowanych osobistościach — byłoby mniejsza o nie! ale tu całe masy wchodzą w grę. Spójrzcie na te awantury wieczne polaków ze sobą i z innymi, te burdy uliczne i kawiarniane, te obmowy, szkalowania i błazeńskie hece zaczynające się od policzka, kończące bibą, a zwane pojedynkami... czy to ma być dowód rycerskości?

Możeście zauważyli, koledzy, jak społeczeństwo niemieckie odnosi się do polaków — z nienawiścią? bynajmniej — ze wzgardą. I poniekąd mają słuszność, bo my sami tem życiem nieporządnem, hulaszczem, bezmyślnem — dajemy im do tego prawo. Słyszałem nieraz, że nawet polakom z kraju, przykro jest spotykać się z nami zagranicą. Jeśli na ulicy usłyszą mowę polskich studentów, prawie napewno będzie trąciła domem publicznym.

Wogóle szacunek wzbudzamy chyba tylko u kelnerów, sypiąc im hojne napiwki, n. b. pożyczając niejednokrotnie od nich pieniądze.

Bardzo walnym przyczynkiem do moralnej i umysłowej deprawacyi jest rozpusta.

Nie będę się zastanawiał nad jej wartością hygieniczną, ale co do moralnej nie da się zaprzeczyć, że towarzyskie obcowanie z istotami lichemi a przedewszystkiem glupiemi, jakiemi są nasze przyjaciółki — oddziaływa wprost fatalnie. Obniża polot myśli i uczucia, rodzi cynizm, niechęć do wielkich dążeń i zblazowanie. Na razie mogłoby się wydawać, że jestto nieuniknione: zasklepiając się przez dzień cały w swem zajęciu fachowem, student czuje wieczorem potrzebę podrażnienia nerwów i wtedy jak w dym idzie do kawiarni, gdzie się odurza piwem, gwarem i gadaniną kelnerek. Ale czemu nie pójdzie raczej do kolegi na pogawędkę, zagranie w szachy, czytanie wspólne beletrystyki lub poezyj? albo na przechadzkę w ładną okolicę, których tyle posiada Lipsk, Berlin, Halla, Drezno i t. d.? Ale sprawę musimy zamknąć, nie jako zbyt dra-

żliwą, ale że bardzo wiele wymagałaby czasu do omówienia; chcemy tylko powiedzieć, że student więcej powinien zwracać uwagi na swe wykształcenie artystyczne, więcej zapoznawać się ze sztuką i piękną naturą, a to go uchroni od zbyt silnego nasiąknięcia atmosferą zaduchu. A przedewszystkiem zespalać się szczerze i głęboko z nabytkami cywilizacyi, których tyle dokoła, a nie przyjmować ją jedynie jako dostarczycielkę niskich przyjemności. Wielkie bowiem kultury mają to do siebie, że obok wspaniałych kwiatów rosną jadowite zielska, obok piękna i zdrowia — rozkład i ohyda.

Są ludzie, którzy mają specyalny pociąg do tego, co gnijące — i tych od zgubnych wpływów zagranicy nic uchronić nie zdoła. Ale wielu lekkomyślnych powierzchownie obserwując zjawiska ujemne, bierze je za miarę ogólną, więc zatyka sobie uszy i przymyka oczy, by się nie zepsuć, albo rzuca się w wir moralnej i fizycznej deprawacyi, uważając to za zgodne z duchem czasu.

Ten bowiem »duch czasu« przez wszystkich krótkowidzów i adeptów dziennikarskich sensacyj uznany został za nieuleczalnie chory, spróchniały, grożący zawaleniem całemu cywilizowanemu światu.

Nie rozstrzygając przyszłości uznać musimy okres, w którym żyjemy za przejściowy — i to nas zmusza do zwrócenia bacznej uwagi na zachodzące w nim zjawiska.

Przejściowość ta objawia się przez doprowadzenie do antytez myśli i uczuć: patryotyzm, dochodzący do szowinizmu i kosmopolityzm, będący obojętnością na wszystko, co ludzkie; indywidualizm w etyce i zasada poświęcenia jednostki dla dobra ogółu; w religii zupełna obojętność albo zwrot do prachrześcijaństwa, mistyka i okkultyzm; w sztuce naturalizm i najdziwaczniejszy subjektywizm — słowem, na każdem polu dochodzenia do skrajności, co jest znamieniem:

1) niezadowolenie ze stanu obecnego;

2) szukaniem dróg do rozwiązania kwestyj palących naszego życia społecznego, naszego światopoglądu i naszego sumienia;

3) oznaką zbliżającej się syntezy, reformy pojęć i stosunków, tworzenia się nowych wartości.

My młodzi będziemy niechybnie świadkami, a może i aktorami tego wielkiego dramatu: przetwarzania się starego w nowe. To też jest rzeczą niezmiernie ważną, abyśmy byli przygotowani należycie do tej roli kulturalnej, jaka nas czekać może, abyśmy swą opieszałością nie ściągnęli na siebie zarzutu, że społeczeństwu

naszemu nie umieliśmy przynieść należnej daniny w postaci świeżej i wartościowej pracy.

Rozumiem to w ten sposób, że powinniśmy się obeznać z duchem obecnych zjawisk kulturalnych, aby móc szczepić to, co wielkie i dobre na naszym gruncie, temu co złe — zapobiegać przedwcześnie; wreszcie, pracując na gruncie narodowym przysporzyć się czemśkolwiek skarbnicy ogólno-ludzkiej.

To jednak wymaga przedewszystkiem wykonania dwóch zasad starożytnego świata: poznaj samego siebie, oraz: nic ludzkiego nie jest mi obce. Pierwszą zasadę w jej zastosowaniu rozwinęliśmy powyżej, mówiąc o właściwościach naszego charakteru, drugą rozpatrzeć zamierzamy obecnie.

Prawdopodobnie wszyscy jesteśmy przekonani, że wielka, jeśli nie największa część klęsk obecnych naszego narodu wypływa z jego stanu politycznego.

Pomódz mu możemy dopiero wówczas, gdy stan ten rozumieć będziemy dokładnie. Poznać zaś go niepodobna bez związku z polityką innych narodów. A więc zapoznawajmy się z polityką przez czytanie gazet, dyskusye, uczęszczanie na zgromadzenia.

Prof. Tarnowski potępia bardzo silnie politykomanię młodzieży. Bezwarunkowo ma słuszność, gdy idzie o czynny udział młodzieży w życiu politycznym.

Źle robi młodzież warszawska, rzucając się do demonstracyj, a galicyjska, należąc do politycznych partyj. Dlaczego? gdyż polityka jest owocem doświadczenia społecznego; zajmować się nią praktycznie mogą tylko ci, co to doświadczenie zdobyli.

Ale to doświadczenie zdobywać należy! a nie zdobędziemy go, zamykając się w łamach naszej specyalności. Nie powinniśmy odgradzać się od tętna życiowego cywilizacyi, zatracać zdolność rozumienia i oryentowania się w wypadkach politycznych.

Nie chcemy politykowania, ale politycznego kształcenia się. To wyklucza należenie do partyi, która musi być czemś zamkniętem w sobie, a przez to ograniczonem.

Tymczasem student powinien krytycznie odnosić się do wszelkich partyj, nie zacieśniać się przedwcześnie w dogmatach i doktrynach.

Dalej, partya ma na celu zdobycze praktyczne, zaś główny cel studenta jest wykształcenie, czyli uczenie się i poznawanie.

Wreszcie, wyrabiając sobie dopiero przekonania polityczne, student powinien mieć możność swobodnego ich zmieniania, na-

tomiast opuszczając partyę — staje się w jej opinii zdrajcą, człowiekiem bez zasad.

Kwestya polityki styka się bezpośrednio z kwestya socyalną, a tę pojmujemy nie tylko jako sprawę robotniczą, ale sprawę społecznej sprawiedliwości.

Jak zapobiec despotyzmowi kapitału? jak podnieść dobrobyt mas? jak je zrobić obywatelami? jak rozwiązać kwestyę kobiecą? jak znieść konkurencyę, nie zmniejszając siły produkcyjnej jednostki oraz sumy wytwórczej ogółu?

Oto szereg pytań, na które każdy z nas w umyśle swoim rozwiązanie znaleść musi. A znaleść — to nie znaczy przyjąć to, jakie mu narzucą w domu, w szkole, w otoczeniu towarzyskiem.

Należy samemu obserwować zjawiska społeczne, zastanawiając się nad nimi, porównywając obce do tych, które są lub mogą być u nas.

»Już się nie zgadza z etyką i honorem — mówi Amicis — służyć społeczeństwu o tyle tylko, o ile to jest konieczne dla własnych interesów. Wymagania naszych czasów są tego rodzaju, że zmuszają do zmiany dawnej definicyi porządnie dążącego człowieka.

Spełnianie najbardziej wytwornych cnót osobistych nie wystarcza już, jeśli człowiek zamyka serce i ucho na głos ludzkiej nędzy, jeśli bezpośrednio czynem nie stara się braciom swym do wyswobodzenia, a sprawiedliwości do tryumfu dopomóc, jeśli przynajmniej części swej energii nie zużyje na to, aby sumiennie się przekonać, do jakich społecznych poglądów przechylić się powinien dla dobra ogółu.

I nie słuchajcie tego, kto wam radzi stać z ubocza, ponieważ będziecie mogli później zająć się społecznemi zagadnieniami, gdyż ci, którzy wam dziś mówią: »trzymajcie się waszych studyów« — powiedzą później: »trzymajcie się waszego interesu«, i zamkną was w fortecy waszego domu i waszego urzędu, jak teraz chcieliby was ograniczyć do sanktuaryum sztuki i nauki.

Zajmujcie się teraz tą kwestyą, teraz, gdy umysł i serce wasze stoją otworem dla wielkich idej, gdy na sobie obecnie możecie sprawdzić prawdziwość zdania wielkiego ekonomisty, że zrozumienie teoryj społecznych więcej z serca, niż z rozumu wypływa, teraz — gdy surowość walki o byt i stykanie się z niedolą ludzkości jeszcze nie stępiło waszej szlachetności i waszego współczucia«... (i nie zatrąca jeszcze o interes waszej kieszeni...)

Ale co robić może student przykuty do swych studyów, nie chcący rzucać się przedwcześnie w wir szerokiej działalności społecznej? Przedewszystkiem przechować lub wyrobić w sobie uczucia społeczne, lecz i poza tą działalnością wewnętrzną wiele nadarza się sposobności do jej realizowania w praktyce.

Dlaczegoby np. polski student nie miał iść za przykładem duńskich albo angielskich i urządzać odczyty dla rzemieślników, robotników i włościan? albo udzielać porady prawnej czy medycznej, naturalnie — bezpłatnie? albo na wzór skandynawskich — zawiązywać trupy dramatyczne dla zapoznawania szerokich kół z bardziej zrozumiałemi dla ogółu arcydziełami literatury dramatycznej swojskiej i obcej.

Dlaczego nic z tego nie robi polski student?

A tu na obczyźnie, czy dużo jest takich, którzy się interesują losem polskich rodzin lub zajmą uczeniem się ich dzieci, aby nie podległy zniemczeniu?

Łatwiej nam kuć frazesy o świętej miłości kochanej ojczyzny, niż tej biednej i ukochanej w niedoli dopomóc.

Uderzmy się w piersi.

Zbyt jesteśmy wygodni, nasze współczucie nie sięga poza obszar pokiwania głową lub zgodzenia się, że to wszystko mogłoby być wcale niezłe!

Słusznie zauważa prof. Tarnowski, że w języku polskim niema słowa na oddanie pojęcia: *Thatkraft*. Zrobiliśmy z siebie Chrystusa narodów, ale Chrystus nie tylko umiał kazać, ale więcej jeszcze czynem pouczać a poświęceniem życia i cierpieniem wielkość swej nauki na wieczne czasy ugruntować.

My jesteśmy zbyt wygodni, niestety!

Zbliżamy się do końca.

Wśród antytez czasów dzisiejszych postawiliśmy również indyferentyzm religijny obok wzrostu uczuć chrześciańskich i tworzenia się sekt. Minęły już czasy — niedawne, co prawda — gdy należało do dobrego tonu człowieka cywilizowanego o religii nigdy nie mówić, chyba w rozmowie o ludach dzikich i fetyszyzmie.

Zostawiano ją nieukom i ciemnym masom.

Ale choćby już z tego względu nie należy zaniedbywać zapoznawania się z kwestyą religijną, że wiemy, jak masy religii potrzebują. A jeśli zatrącić o podstawy filozoficzne i postawić ten

pewnik, że umysł ludzki dąży do syntezy wszechświata, a wiedza daje mu tylko jej część? stąd wartość religii będzie uzasadniona zawsze potrzebą umysłu ludzkiego, a podnoszenie się jej i oczyszczanie idzie równomiernie z biegiem kultury.

Ogół młodzieży pozbywając się katolickich obrządków w piątej lub szóstej klasie, przypuszcza, że od tego czasu rachunki z religią są już zakończone.

W wieku dojrzałym przekonywa się, że tak nie jest i wtedy na podobieństwo Połanieckiego klękać zaczyna przed ołtarzem dlatego, że Marynia tak robi, oraz dlatego, że katolicyzm jest bardzo stary, stąd wzrost jego powagi, jak wina z myszką.

Czy z takich zapleśniałych względów mamy go szanować? Nie, nie dlatego, że katolicyzm jest stary, gdyż judaizm i buddyzm są jeszcze starsze, ale że zawiera w sobie w tak wysokim stopniu religijność czyli dążność do wszechświatowego ideału, któryby ludzkość pociągnąć mógł za sobą w nieskończoność.

Ten ideał, jak się wyraża Lange, powstaje z połączenia idei moralnej, zdolnej zapalić całą ludzkość i takiego faktu społecznego, któryby miał dosyć potęgi dla podniesienia mas o wielki stopień. Zjawia się on jak »cudzoziemiec z innego świata, ukazujący się wpośród zdumionych ludów, a domaganiem się niemożebności porusza rzeczywistość z jej zawiasów«.

Czasy obecne, podobnie jak czasy cesarstwa rzymskiego, tęsknią i wzdychają do takiego ideału.

Ale ideału zrobić nie można; jego potrzeba rodzi się i wzrasta w piersiach mas, ktoś jeden rzuca pierwszą iskrę, ta pada na materyał palny dusz i tworzy się wielki stos z idącym do góry słupem uduchownienia.

Biada tym, których dusze palić się nie mogą. Ci nie przysporzą nic wielkiemu całopaleniu epoki.

Kto się nad tem zastanowi i poczuje, że ogniki ducha jeszcze w nim goreją, że namiętność do ideałów prawdy i miłości i piękna — jeszcze w nim nie wygasły, niech te ogniki stara się rozdmuchać w wielkie płomienie.

Niech narodowi swemu przysporzy wartości duchowej; niech bolesną walkę Arymana z Ormuzdem przechyli choćby jednym atomem ciężaru pracy i twórczości na korzyść tego ostatniego!